



INDIAŃSKIE LATO

Plan stoisk i program - w środku



GAZETA 4 BISKUPIŃSKA

NR 70 ROK VIII 23 WRZEŚNIA 2003 ISSN 1427-0676 ZA DARMO



INDIANIE WIELKICH RÓWNIN

Indianie - tym terminem my, Europejczycy, określamy tubylcze narody zamieszkujące Amerykę Północną, Amerykę Południową i Amerykę Środkową. Jednak sami Indianie (np.: w Ameryce Płn.) mówią o sobie jako o Pierwszych Narodach, Rdzennych Amerykanach oraz identyfikują się ze swoim narodem, plemieniem, etc.

Jest wiele hipotez mówiących o pojawieniu się Indian w Ameryce. Najprawdopodobniej pierwsi mieszkańcy przybyli z Syberii przez Cieśninę Beringa do Ameryki Północnej, nie wcześniej niż 14.000 lat temu. Szacuje się, że w chwili przybycia Krzysztofa Kolumba do Ameryki zamieszkiwało ją około 500 narodów, różniących się stylem życia, religią, kulturą, w sumie około 5 mln. ludzi. W wyniku ekspansji europejskich emigrantów, liczba rdzennych mieszkańców w ciągu niespełna 400 lat zmniejszyła się do około 250 tysięcy, a liczba białych osiągnęła liczbę około 75 mln. W tak krótkim okresie zostały zniszczone całe narody, ich kultura, religia, sztuka, języki, a w przypadku tych, którzy ocalili - ich tradycyjny sposób życia.

W zależności od regionu, w którym żyli, trudnili się myślistwem i zbieractwem, rolnictwem lub rybołówstwem. Indianie, którzy wzbudzają szczególne zainteresowanie to myśliwi z Wielkich Równin. Region ten leży w samym środku Ameryki Północnej. To lekko pofalowany, trawiasty, ubogi w drzewa obszar, poprzecinany nitkami rzek i strumieni. Tereny te zamieszkiwały między innymi następujące plemiona: Sarsce, Cree, Black Foot, Gros Ventre, Sioux, Crow, Pawnee, Arapaho, Komanche, Arikara, Cheyenne, Kiowa. Koczowali oni w pobliżu rzek, Polowali na bizona, antylo-

py, jelenie wapiti. Ze skór tych zwierząt szyli swoje namioty (tipi), stroje i akcesoria wojenne.

Życie na Wielkich Równinach w okresie przed pojawieniem się białego człowieka było nieustannym przenoszeniem dobytku, jedynie za pomocą psów, w ślad za wielotysięcznymi stadami bizonów. W związku z tym ograniczono do minimum ilość transportowanych rzeczy. Prawdziwy rozkwit kultur Wielkich Równin nastąpił wówczas, kiedy Indianie zdobyli konie i broń palną od białych. Dzięki temu mogli szybciej się przemieszczać, przewozić więcej rzeczy. Rozwijało się bogate rękodziełnictwo. Koralikami, kupowanymi od białych handlarzy i kołkami igłozwiera przepięknie ozdabiano koszule, suknie, mokasyny, kocz, pokrowce na noże, kołczany, torby - słowem wszystko. Za domy służyły im stożkowate konstrukcje - tipi, złożone z prostych tyczek i skórzanej płachty w kształcie półokręgu. W czasach, kiedy w transporcie pomagały Indianom tylko psy, tipi były stosunkowo niewielkie, ich średnica u podstawy wynosiła ok. 2,5 - 3 m. Kiedy pojawiły się konie, rozmiary tipi znacząco się zwiększyły. Niektóre plemiona malowały pokrycia tipi w różne wzory: geometryczne i piktograficzne z głęboką symboliką, nie było to jednak regułą. Nie każdy, bowiem mógł je malować. Malowidło takie symbolizo-

wało często wysoki status społeczny właściciela lub jego przynależność do jakiegoś stowarzyszenia. Aby taki status zyskać, należało zdobyć uznanie wśród najznamienitszych wojowników.

W kulturze Indian Wielkich Równin największym uznaniem cieszył się wojownik, który potrafił "ukraść" wrogom najwięcej koni i wykazać się odwagą na polu bitwy. Przed wyruszeniem na "wojenną ścieżkę" Indianie starali się przebłagać duchy, aby zapewnić sobie powodzenie. Uważali, bowiem, że każde stworzenie, każdy kamień, źdźbło trawy kryje w sobie ducha i z tego powodu należy im się szacunek. Było wiele okazji pozwalających wykazać się odwagą, ponieważ sąsiednie plemiona często walczyły między sobą. Niekiedy były to swego rodzaju turnieje, mające na celu wykazanie, kto jest odważniejszy i nie dochodziło wcale do przelewu krwi. Często kończyło się na tzw. zaliczeniu dotknięcia, bądź uderzenia przeciwnika, które było uważane za największy honor, jaki można osiągnąć na polu walki. Niekiedy dochodziło jednak do krwawych potyczek, podczas których ginęli mężczyźni, a kobiety i dzieci były porwane i włączane do zwycięskiego plemienia.

Biały człowiek, który przybył z odległego kontynentu - Europy - w sposób drastyczny wpłynął na losy koczowniczych plemion

Wielkich Równin. Początkowo między plemionami zamieszkującymi Równiny a białymi nie było wrogości. Kwitł handel wymienny. Indianie dostarczali skór bizonów i bobrów i wymieniały je na tkaniny, kocz, koralki, kociołki, noże, metalowe tomahawki, itp. Jednak sukcesywne zagarnianie ziem należących od wicków do rdzennych mieszkańców przez białych, oświadczyły "gorączką złotą", notoryczne łamanie przez nich zawartych z Indianami traktatów spowodowało, że stopniowo narastała wrogość pomiędzy tymi dwiema odmiennymi kulturami. Coraz częściej dochodziło do krwawych konfliktów. Od straż Indian ginęli poszukiwacze złota, jak również osadnicy zagarniający ziemie Indian. Wówczas do konfliktu wkroczyło regularne wojsko amerykańskie, które pacyfikowało obozy indiańskie, zabijając niekiedy całą ludność. Ocalałym plemionom zabierano ziemie, a ich członków przenoszono do rezerwatów. Tam Indianie musieli oddać broń i skończyć z tradycyjnym koczowniczym trybem życia. Indianie byli bezsilni wobec przewagi wroga. Wojska systematycznie wybiły w pięć kolejnych plemion, niekiedy zamykali w rezerwach, niejednokrotnie usytuowanych w zupełnie innych regionach Ameryki Północnej, gdzie klimat znacząco różnił się od tego, w którym Indianie dotychczas żyli. W

konsekwencji wielu Indian zmarło, nie mogąc zaaklimatyzować się w nowych warunkach. Często poza terenem rezerwatów zakładano szkoły z internatami, gdzie umieszczano indiańskie dzieci, niejednokrotnie bez zgody rodziców. Zabroniono im używania ojczystego języka i kontynuowania starych tradycji, nawracano pod przymusem na katolicyzm. Jednak dzieci, mimo surowych kar, kultywowały indiańskie tradycje, w ukryciu mówili językiem przodków. Dla plemion pozostających na wolności również nadeszły trudne czasy. Biali zabijali rocznie około miliona sztuk bizonów. Skutki były bardzo poważne. Indianie mieszkający poza rezerwatem zostali pozbawieni źródła stanowiącego podstawę ich żywienia. W końcu XIX wieku nie było już żadnych wolnych Indian. Wszyscy musieli podporządkować się amerykańskiemu zwierzchnictwu i odtąd żyć w rezerwach. Współcześnie w USA żyje w rezerwach około czterech milionów Indian. Mają własne szkoły, gdzie, oprócz obowiązkowego programu, mają zajęcia z rękodzieła, uczą się języków, historii plemienia. Mimo ogromnych wpływów kultury amerykańskiej, stara tradycja nadal jest kultywowana i przekazywana kolejnym pokoleniom.

ANNA I ALEKSANDER
DANYLUKOWIE

Na okładce: garbarze wyprawiający skórę jelenia indiańskim sposobem (patrz strona 6); Milko Jović (pierwszy z lewej) jest historykiem sztuki, a do Biskupina przyjechał z Berlina, na codzień pracuje jako przewodnik po zamkach w Poczdamie. Cyprian Świętek z Pionek koło Radomia zajmuje się wyrobem replik indiańskich sprzętów z XIX wieku.

foto. Młczący Głaz

Gazeta Biskupińska. Adres redakcji: Biskupin, półwysp, tel. (052) 302-54-69; Wydawca: Wydawnictwo Dominika Księskiego "Wolkan", Pabuki, pismo lokalne. Znia, pl. Wolności 7; Redaktor naczelny: Dominik Księski - Młczący Głaz; Aniol Stróż; Boksana Chowaniec - Czarna Róża; Reportery: Sara Matuszewska - Pogodna Wiewiórka, Agnieszka Ches - Biała Turnia, Ali Dużyk - Wierna Rzeka, Maciej Urbanowski - Błyszczące Czoło, Jacek Mielczarewicz - Bystre Oko, Skład i łamanie: Ewa Pawlicka - Cichy Potok; Korekta: Zbigniew Meller - Szalony Orzeł; Opracowanie graficzne: Leszek Miałak - Płwna Ręka.

Prawdziwi Indianie

czyli rdzenni mieszkańcy Ameryki w Biskupinie

Na zaproszenie Muzeum Archeologicznego w Biskupinie na Festyn przyjechała grupa pięciorga Indian z Ameryki Północnej.

Czworo z nich to Czarne Stopy z miasteczka Starr School, z Rezerwatu Browning w stanie Montana. Nazwa plemienia, według starej legendy indiańskiej, pojawiła się po wielkim pożarze prerii. Plemię Indian po przejściu przez spalony obszar zostało na ziemi czarne ślady swych stóp, stąd przyłgnęła do nich nazwa Blackfeet, czyli z angielskiego - Czarne Stopy.



Leon Rattler z plemienia Czarne Stopy
 fot. Błyszczące Czoło

Najstarszym gościem jest Leon Rattler, osoba ważna w społeczności jako odpowiedzialna za fajkę oraz jako lider Crazy Dog Society. To stowarzyszenie o charakterze duchowo-militarnym czuwa nad porządkiem podczas ceremonii i nad prawidłowym ich przebiegiem. Na codzień

Leon jest nauczycielem historii w Blackfeet Community College. Jego indiańskie imię to Little Beaver czyli Mały Bóbr.

W Biskupinie gości też tradycyjna rodzina indiańska - rodzina Groundów. Przyjechało trzech jej członków: matka Elsie, ojciec Richard

oraz dwunastoletnia córeczka Amarette. Elsie pracuje w college'u, jest odpowiedzialna za rozpowszechnianie i kultywowanie języka Czarnych Stóp, który, co ciekawe, jest fonetycznie zbliżony do języka polskiego. Jej imię w tym języku to Kooatani-Isooaki, po angielsku Kootani Woman Beautiful Person All Over. Richard, jej mąż, na codzień pracował jako kierowca ciężarówki, obecnie uczy się w college'u aby się przekwalifikować. Jego indiańskie imię to Tsahkoma, czyli ziemia i tak też brzmi angielskie nazwisko używane przez całą rodzinę. Ich córka Anatasipistakii, czyli Pretty Owl Woman (po polsku: Piękna Kobieta Sowa) jest miss tańca pow-wow. Cała rodzina zajmuje się także wyrobem tradycyjnych przedmiotów indiańskich takich jak bębny, malowana ceramika, konstrukcje tipi, ponadto tańczą i śpiewają tradycyjne pieśni.

Jeden z gości - Todd Yellow Cloud pochodzi z plemienia Lakota z klanu Crazy Horse. Przyjechał z Rezer-

watu Pine Ridge w południowej Dakocie. Rezerwat ten jest drugim pod względem wielkości rezerwatem Indian



Todd Yellow Cloud z plemienia Lakota
 fot. Błyszczące Czoło

w Stanach Zjednoczonych. Todd jest nauczycielem tradycyjnej sztuki i kultury indiańskiej w Oglala Lakota College. Jego specjalnością są wyroby z kołców jeżozwierza.

Jak wynika z opowieści Indian życie codzienne w rezerwacie nie różni się od życia w zwykłym małym miasteczku amerykańskim. Wie-

lu z nich mieszka w dużych domach, jeżdżą samochodami i oglądają telewizję. Różnice uwidacznają się w podejściu Indian do życia, do podstawowych zajęć codziennych, innymi słowami w ich mentalności i filozofii życiowej. Natomiast ich odrębność kulturowa manifestuje się podczas ceremonii. Bartek Stranz, Polak mieszkający w rezerwacie Browning od 10 lat, tak opisuje specyfikę osobowości Indianina: "Są pozytywnie nastawieni, pogodni, nie boją się

śmierci i są pokorni wobec życia twierdząc, że mimo wielu lat życia człowiek umiera niewiele o nim wiedząc i niewiele wiedząc o świecie. Indianie kierują się bardziej sercem niż rozumem, stąd trudno robić z nimi jakiegokolwiek plany; żyją chwilą, ważne jest dla nich tu i teraz."

BIALA TURNIA



Rodzina Ground z plemienia Czarne Stopy: ojciec Richard, matka Elsie i ich 12-letnia córka Amarette

fot. Błyszczące Czoło

Muzyczny tydzień

Dzisiaj gród biskupiński odwiedzą wyjątkowi goście z Francji. Wchodzi oni w skład Resonance Contemporaine, instytucji, której naczelna zasadą jest popularyzowanie muzyki współczesnej oraz dialog między kulturami.

Towarzystwo Resonance Contemporaine powstało 16 lat temu we Francji, jako ośrodek praktyk pedagogicznych, a zarazem centrum poszukiwań inicjatyw w zakresie działalności artystycznej dla osób niepełnosprawnych. Celem działaczy jest odkrywanie nowych obszarów muzycznych. Członkowie stowarzyszenia wraz z dwoma formacjami muzycznymi: Ensemble Vocal oraz Percussions de Treffort i grupa kompozytorów starają się zachęcać odbiorców do odkrywania muzyki współczesnej. Ensemble Vocal to żeński zespół wokalny złożony z sześciu do dziesięciu śpiewaczek. Natomiast Percussions de Treffort to orkiestra perkusyjna; powstała w 1979 r. W jej skład wchodzi ośmiu muzyków niepełnosprawnych umysłowo, jeden muzyk pedagog i pięciu muzyków zawodowych: Daniel Comte, Bertille Goyard, Francois Jehet, Jean-Claude Chaduc, Jean-Pierre Moliere, Dominique Bataillard, Raymond Bettineschi, Pierre Bourgeois, Daniel Gruel, Suzanne Reboulet, Jean-Pierre Barbosa, Pascale Amiot, Laurent Vichard. Od chwili powstania grupa tworzy muzykę, która jest wynikiem ich własnych odkryć i pragnień artystycznych. Obecnie z zespołem współpracują liczni kompozytorzy, zafascynowani bogactwem muzycznym i ludzkim grupy. Wiąż między muzykami należącymi do towarzystwa Resonance Contemporaine opiera się na przyjaźni, współpracy oraz mistrzostwie w operowaniu instrumentem i głosem. Coroczne spektakle realizowane przez grupę są odbiciem tej twórczości.

Artystom przyswieca zasada przekraczania granic i nawiązywania kontaktów z różnymi środowiskami. Jest to zarazem realizacją pomysłu "wędrownych warsztatów artystycznych", które umożliwiają wymianę doświadczeń muzycznych. Towarzystwo Resonance Contemporaine do chwili obecnej nawiązało współpracę z wieloma krajami w Europie, w tym z Hiszpanią, Niemcami, Polską, Austrią, Norwegią i Włochami. Z inicjatywy towarzystwa odbyło się ponad 300 koncertów, wiele z nich poza granicami Francji. Wysilki Resonance Contemporaine zmierzają w kierunku demokratyzacji dostępu do praktyk kulturalnych, jakie powinny być udziałem całego społeczeństwa, w tym społeczności niepełnosprawnych. Działalność towarzystwa stanowi doskonały przykład sztuki bez granic, która umożliwia dialog między twórczością lokalną, a międzynarodową oraz pomiędzy osobami o różnych doświadczeniach. Każdy występ zespołu jest rodzajem otwarcia się na spotkanie z drugim człowiekiem oraz nawiązania kontaktów z różnymi lokalnymi środowiskami. Podczas spektakli, artyści starają się nawiązać więź z publicznością.

Występy w Polsce odbywają się w ramach Europejskiego Roku Osób Niepełnosprawnych i Światowego Programu "Schizofrenia Otwórzcie Drzwi". Program, jaki przedstawia artyści jest prezentacją twórczości dwóch zaproszonych kompozytorów i wykonawców francuskich oraz polskiego muzyka. Podczas koncertu o godzinie 12 usłyszymy utwory: Jean-Luc'a

Peillon'a i Michel'a Boiton'a w następującej kolejności: Bolero So, Le chant des artisans, Au fond du hol, Foulkal, Cinglette, Polka, Burun Kodo, na końcu zaś zostanie wykonana kompozycja Marcina Błażejewicza: Smutek i radość życia. Jean-Luc Peillon natchnieniem czerpie z kręgu muzyki cygańskiej, bałkańskiej, arabskiej i żydowskiej. Michel Boiton jest założycielem grupy perkusyjnej Baron Samedi, a także autorem wielu spektakli, w których m.in. wykorzystywał pieśni ukraińskie. Natomiast Marcina Błażejewicz - kompozytor i pedagog, obecnie jest profesorem w Katedrze Kompozycji w Akademii Muzycznej im. Fryderyka Chopina w Warszawie. Jest także znanym promotorem muzyki współczesnej i współorganizatorem wielu koncertów propagujących ten gatunek. Muzyka, która popłynię z estrady ma swoje korzenie w tradycji różnych kultur. Wyobraźcie naszą potęgę ludową nuty, przesiąknięte silnym uczuciem, humorem i radością życia.

opracowała
POGODNA WIEWIÓRKA

Wczorajsza Gazeta Wyborcza na stronie 4 wydania krajowego oznajmiła, że "IX Festiwal Archeologiczny, częściowo poświęcony kulturze Indian Ameryki Południowej ZAKOŃCZYŁ się wczoraj w Biskupinie" (podkreślenie mg).

(mg)
Wczoraj Czarne Stopy z pomocą młodszych i starszych turystów stworzyły obraz na płótnie. Przedstawione są na nim ślady dłoni wykonane przez dzieci poprzez zanurzenie rąk w farbie i odbicie ich śladu na białym materiale. Nieadekwatnie do nazwy plemienia obraz jest bardzo kolorowy. (br)

Wyprawianie skóry

Tuż przy wejściu do wioski indiańskiej (a w naszej gazecie na stronie 1 tego numeru) można zobaczyć proces garbowania skóry jelenia według metody indiańskiej.

Różni się on od sposobów stosowanych w Europie. Rdzenni Amerykanie jako garbnik używali gotowanego mózgu zwierzęcego. Preparowaną skórę można albo naciągnąć na ramę, albo zawiesić na pału. Obydwa sposoby, mimo drobnych różnic, dają w finale jednakowy efekt. Cyprian Świątek, na co dzień wykonujący repliki indiańskich sprzętów z XIX wieku, prezentuje sposób wyprawiania skóry w wiosce indiańskiej. Pracę rozpoczyna się od usunięcia sierści zwierzęcia i pierwszej warstwy skóry, tzw. epidermis. Do tego celu używa się skrobaczek (w przypadku wyprawiania na ramie) lub osnika (na pału). Następnie należy oczyścić wewnętrzną stronę skóry, to znaczy pozbyć się resztek błon, mięsa i tłuszczu. Na tym etapie pracy można zakończyć preparowanie. Powstaje wówczas półprodukt - czyli skóra jeszcze bardzo twarda. Wówczas świcnie nadaje się do wyrobu podszew lub pochew na noże. Może być również wykorzystana do produkcji rozmaitych parfleche, czyli malowanych pojemników, kufków, torb o różnych kształtach, które służyły do przechowywania odzieży.

Jeżeli skóra ma być poddana dalszemu procesowi wyprawiania, wówczas stosuje się garbnik. Sprawia on, że wyrobiana skóra staje się miękka. Współcześnie do tego celu używa się środków chemicznych, natomiast garbnik wykorzystywany przez Indian produkowany jest z gotowanego mózgu zwierzęcego. W przypadku skóry preparowanej na ramie stosuje się

gotowany mózg, który następnie wyciska się przez kawałek płótna, ma on wówczas konsystencję papki. Tak przygotowany garbnik wciera się w lekko wilgotną skórę. Natomiast w przypadku skóry wyprawianej na pału, do gotowanego mózgu dodaje się wodę i przygotowuje roztwór, skórę umieszcza się w bali i zalewa roztworem. Po upływie 24 godzin, materiał ponownie skrobie się, aby pozbyć się epidermis oraz usunąć wodę ze skóry.

Ostatni etap garbowania nazywa się międleniem, w jego trakcie skóra uzyskuje ostateczną formę i staje się bardzo elastyczna. Garbarz przywiązuje do słupa sznur. Następnie bierze wysuszoną skórę i przeciąga ją pod lekko napiętą liną. Wówczas sznur napięte płaczące. Druga metoda polega na rozciąganiu materiału przez dwie osoby, które chwytają skórę za brzegi i ciągną. Obie te czynności powtarza się na zmianę, aż do momentu, gdy wewnętrzne włókna popękają, a skóra stanie się miękka. Garbarz Cyprian Świątek, aby sprawdzić czy materiał jest już wyprawiony, przykłada go do ust i dmucha. Jeżeli powietrze swobodnie przelatuje na drugą stronę, znaczy to, że proces jest skończony. Tak wyprawiona skóra jest bardzo wytrzymała. Indianie wykorzystują ją głównie do produkcji odzieży oraz derek.

Jest to pewnie jedyna okazja w życiu, aby ujrzeć proces garbowania skór, dlatego wchodząc do wioski indiańskiej warto zwrócić uwagę na pracę indianistów Cypriana Świątki oraz Milki Jovicia.

POGODNA WIEWIÓRKA

Indiański ślub

ZASŁUBINY I ROZWÓD PO INDIAŃSKU

Świat Tawacina

Indiańska pasja połączyła ich węzłem małżeńskim. Anna i Aleksander Danyluk ślub cywilny wzięli sześć lat temu w Urzędzie Stanu Cywilnego w Warszawie w indiańskich strojach. Nie była to jedyna para w Polsce, która w ten sposób podkreśla ścisły związek z identyfikowaniem się z Indianami.

Na Wielkich Równinach w Ameryce, aby doszło do połączenia się węzłem małżeńskim dwojga Indian, ubiegający się o rękę Indianin musi zostać zaakceptowany nie tylko przez wybrankę, ale także przez jej rodziców. Z kolei indiańska dziewczyna powinna echować się nie tylko urodą, ale przede wszystkim pracowitością. Na Równinach był taki zwyczaj, że młodzi mężczyźni zalecali się do swoich dziewcząt grając im umówione melodie na fletach. W języku Siuksów, taki flet nazywał się wayazo lub sigo tanka. Indiańskie społeczeństwo na Równinach było bardzo purytańskie i tak naprawdę młodzi ludzie nie mieli szans spotkać się na takiej indiańskiej randce, dopóki chłopak nie udowodnił, że jest dojrzałym mężczyzną, wojownikiem, myślącym, że ma odpowiedni majątek, najczęściej w postaci koni. Aby choć na chwilę wywołać dziewczynę z rodzinnego tipi młodzi zalotnicy grali umówioną melodię. Ale rodzice znając przecie ten sposób, bardzo strzegli swoich córek. U Lakotów był znany również inny sposób na to, by porozmawiać z dziewczyną. Wybranka stała jedną nogą w tipi, a druga na zewnątrz, gdzie, o ile miała powodzenie, stała koleżka młodych Indian, którzy chcieli choć przez chwilę porozmawiać z dziewczyną. Każdy z przybyłych podchodził do dziewczyny i nakrywano się kocem, by móc w spokoju porozmawiać. U innych był znany taniec koca, gdzie pod czujnym okiem rodziców młodzi mogli razem tańczyć. Wszelkie rozmowy, a szczególnie o wielkości ślubnego prezentu, jaki miał złożyć ubiegający się o rękę młodej dziewczyny Indianin, z 10-



Anna i Aleksander Danylukowie na ślubnym kobiercu fot. arch. dziećmi dziewczyny, w imieniu ubiegającego się Indianina prowadził inny szanowany członek plemienia. Kiedy konie i prezenty zostały przyjęte, oznaczało to, że młodzi mogą zamieszkać razem. Sama ceremonia ślubna, najczęściej wyglądała w

ten sposób, że w obecności całego plemienia, ojciec panny młodej mówił o obowiązkach i prawach w rodzinie. Kiedy konie i prezenty zostały przyjęte, oznaczało to, że młodzi mogą zamieszkać razem. Sama ceremonia ślubna, najczęściej wyglądała w

BYSTRÉ OKO

Dawno, dawno temu, gdy młody wojownik chciał poślubić swoją ukochaną, zwracał się z prośbą do swego ojca lub wujka, by pojechał on do rodziców wybranki jego serca. Krewny młodego wojownika w zamian za córkę ofiarowywał opiekunom różne dary, była to swojego rodzaju rekompensata za utratę dziecka. Decyzja o przyjęciu lub odrzuceniu propozycji małżeństwa należała jednak wyłącznie do kobiety. Gdy wyraziła ona zgodę, musiała uszyć nowe tipi dla swojej rodziny. Pomagały jej w tym znajome i krewnie. W czasie zaślubin nowożeńcy dostawali różne prezenty: skóry, jedzenie, sprzęty. Tipi oraz całe wyposażenie należały wyłącznie do kobiety, za wyjątkiem świętych przedmiotów mężczyzny oraz jego broni. Obowiązkiem męża było utrzymanie oraz ochrona rodziny. Żona zajmowała się tipi, które w dosłownym tłumaczeniu znaczy dom. Indianie w przeważającej części byli monogamiistami, rzadko zdarzało się, aby mężczyzna miał więcej niż jedną żonę, głównie dlatego, że kobiet było mniej. Zdarzały się jednak sytuacje, kiedy kobieta traciła męża, a tym samym żywiciela rodziny, wówczas jej siostra mogła poprosić swojego męża, aby ożenił się z wdową.

Indiański rozwód odbywał się w bardzo prosty sposób. Obywano się bez sądów, adwokatów i długiego procesu, po prostu, gdy mąż nie potrafił utrzymać rodziny, wówczas jego żona wystawiała jego spodnie i łuk za tipi, co było równoznaczne z rozwodem - zdarzało się to jednak bardzo rzadko, gdyż jak wiadomo indiańscy chłopcy już od najmłodszych lat byli szkoleni na wytrawnych myśliwych i odważnych wojowników.

WIERNA RZĘKA



Kąpiele w balii - zawsze pełne atrakcji.

fot. Blyszczące Czoło

Ambitni zwiedzający, którzy pragną dowiedzieć się więcej o życiu i zwyczajach Indian, mogą uzyskać tego typu informacje na stoisku, w pobliżu tipi zespołu HUU-SKA LUTA (nr 64). Prezentowane są tam bowiem publikacje Przyjaciół Indian oraz kwartalnik "Tawacina" Wydawnictwa Tipi. Pismo redagują: Marek Maciołek (naczelnik) oraz Mariusz Kairski i Marek Nowocień.

O powstaniu i roli kwartalnika Marek Nowocień mówi następująco: "Założyliśmy gazetę jako szarzy członkowie Polskiego Ruchu Przyjaciół Indian. Jak do tego doszło? 1985 roku spotkaliśmy się na zlocie, gdzie doszliśmy do wniosku, że praktycznie nie mamy żadnego sposobu porozumiewania się pomiędzy sobą, mówienia o tym, iż istniejemy i robimy różne, ciekawe rzeczy. Początkowo kwartalnik więcej uwagi poświęcał miłośnikom Indian, obecnie jest zapotrzebowanie na tematy o Indianach Ameryki Północnej i - w mniejszym stopniu - Południowej. Staramy się pisać o rzeczach, którymi sami się interesujemy oraz nasi znajomi z Polski i zza granicy. Mamy kontakty ze współczesnymi historykami oraz badaczami kultury Indian. Pragniemy przybliżyć tematy u nas w kraju mało znane, niestereotypowe, a także pokazywać coś, co warto utrwalić, gdyż za chwilę zaginie. Np. opowiadaliśmy o grupie Indian w Amazonii, do której niedawno dotarł Polak. Często piszemy, co Indianie zachowali ze swoich dawnych tradycji, obyczajów, wierzeń religijnych, czy życia społecznego. Mamy przy tym sporo kontaktów ze współczesnymi twórcami amerykańskimi". Pismo o niniejszej tematyce dociera do spotykających się od ok. 30 lat członków Polskiego Ruchu Przyjaciół Indian. "Ruch liczy ponad 500 osób związanych z nim trwale, którzy powracają stałe na zjazdy, niczym ludzie przyjeżdżający na coroczne festyny do Biskupina. Drugie tyle zainteresowanych przewija się przez nasz Ruch" - mówi dalej redaktor "Tawacina". Następnie dodaje o Biskupinie: "Jestem zafascynowany panującą atmosferą, ludźmi, którzy tu przyjeżdżają, a także rozmowami, które można tu z nimi prowadzić".

WIERNA RZĘKA

Niedziela a poniedziałek

Różnica? Diametralna. Zapewne nie każdemu jest dane być na Festynie Archeologicznym codziennie. Tej przyjemności mogą świadczyc tylko wykonawcy i obsługa imprezy. Każdy zatem z tych ludzi potwierdza moje zdanie, że różnica między niedzielą a poniedziałkiem w Biskupinie jest kolosalna.

Niedziela. Trzy-, czteroosobowe grupki zwolna przemierzają w ciszy biskupińskie ścieżki. Chodzą po odpowiedniej stronie (prawej), nie obijają się o siebie, nie krzyczą, nie obdzierają kory z ogrodzenia i nie wyskubują trzciny z dachów. Masowo zamawiają piwo Leszek. Od czasu do czasu przystają przy jakimś wykonawcy, pytając na czym polega jego rzemiosło, czym się zajmuje itd. Wieczorem opuszczają gród bez słowa protestu.

Poniedziałek. Godzina 9:00. Przed wejściem do rezerwatu tłum dzieci. Stoją kolumną szerokości Dniepru. Dostanie się do rezerwatu przed nimi zajmuje dobre kilka minut. Jeśli to się uda, najlepiej schować się w budynku muzeum, gdzieś w

miejscu niedostępnym dla zwykłych zwiedzających.

Godzina 11:00. Można określić to jednym słowem: MASA-KRA. Po terenie całego rezerwatu biegają tysiące dzieci z wrzaskiem na ustach nieczym

myszy w popielcowej spizarni. Strony poruszania nie mają większego znaczenia. Również to, że pokrycie strzechy biskupińskich chat trwa dłużej niż rozbranie ich przez biegnący tłum. Tłumy kurzu nie pozwalają dostrzec

nawet wioski indyjskiej, o drobniejszych przedmiotach już nie wspominając.

Czy ktoś z nas jednak narzeka? Nie. Przecież właśnie dzięki nim festyn egzystuje.

BEYSZCZĄCE CZOŁO

Indiańskie lato

Określenie *Indiańskie lato* oznacza pierwsze dni w drugiej dekadzie października, kiedy to Krzysztof Kolumb wyładował w Ameryce i ją - jak to się popularnie mówi - odkrył.

My mamy nasze indiańskie lato trzy tygodnie wcześniej, ale pogoda jest dokładnie taka, jak ma być: rano mgliste i chłodno, w południe opadające liście przeswiecają niebism, gorącym słońcem. Po zmroku na kraja - jak w sierpniowy wieczór: w wiosce indiańskiej - jak w marcowy poranek.

Myślę, że Kolumb po odkryciu Ameryki czuł też coś w rodzaju odprężenia, spełnionego obowiązku, relaksu. Niech się pogoda utrzyma - pocujemy to dopełnienie za tydzień.

MILCZĄCY GŁAZ

Wróżby na dziś

Byłem wczoraj w wiosce indiańskiej. To co zobaczyłem, wpawiło mnie w radosny nastrój. Tłumy dzieci biegające po bezkresnych łąkach otaczających wysokie tipi. Jest to bardzo łatwe do odczytania przesłanie, które są nam Bogowie. Dzisiaj pogoda będzie fantastyczna. Promyki słońca będą wesoło harcować po bezkresnym, nieczłokoconym chmurami niebie, przy czym wiele z nich będzie pieścić nasze twarze. Nie przesadzajmy jednak z tym pieszczonkami, bo możemy

przez przypadek spalić sobie skórę.

Samopoczucie fantastyczne, pod warunkiem, że będziemy podczas spacerowania unosić wysoko nogi (zapobiegnie to nadmiernemu okurzeniu się nawzajem) i poruszać się odpowiednimi stronami (w Polsce po prawej, co pomoże uniknąć zbyt wielkiej ilości siniaków).

Zastosowanie się do powyższych zaleceń pozwoli skupić naszą uwagę na biskupińskich atrakcjach.

SZAMAN EUROPEJSKI

Indiańskie mity i opowieści

Dolina Yellowstone i wielka powódź

- Ten, od kogo tę opowieść słyszałem - zaczął profesor Hap Gilliland z Eastern Montana College - był starym Indianinem, jego twarz była ogorzala, ale oczy ciągle błyszczące. Nigdy nie wiedziałem z jakiego plemienia pochodził, chociaż mógłbym zgadywać. Siedział przez dłuższy czas, patrząc na krzyż Doliny Yellowstone poprzez padający deszcz i powiedział: "Zaczynają wracać". "Kto wraca?" - zapytałem. "Zwierzęta" - powiedział. "To już się zdarzało wcześniej". "Opowiedz mi o tym".

Myślał dłuższą chwilę, podniósł rękę i otworzył oczy. "Wielki Duch cieszył się z Ziemi kiedy ją stworzył. Były na niej góry i prerie, lasy i równiny. Były na niej zwierzęta w wielkich odmiannach i ludzie". Reces staro człowieka poruszały się gładko, opowiadając historię czystej niż głos. "Wielki Duch powiedział ludziom: *Te zwierzęta są waszymi braćmi. Dzieńcie się ziemią z nimi. One chcą dać wam jedzenie i ubrania. Żyćcie z nimi i chronić je. Chronicie zwłaszcza bizony, one dadzą wam pożywienie i*

schronienie. Skóra bizona ochroni was od zimna, od gorąca, od deszczu. Jak długo macie bizony, nie będziecie cierpieć.

Przez wiele zim ludzie żyli w zgodzie ze zwierzętami i ziemią. Kiedy zabił bizona, dziękowali Wielkiemu Duchowi i używali każdej części zwierzęcia. Potem przyszli inni ludzie. Oni nie myśleli o zwierzętach jak o braciach. Oni zabijali nawet jeśli nie potrzebowali jedzenia. Palili i wycinali lasy, i zwierzęta umierały. Zabijali bizony i nazywali to sportem. Zabijali ryby w strumieniach.

Kiedy Wielki Duch spojrzął w dół, zrobił się smutny. Spowodował, że dym zaczął zalegać w dolinie. Ludzie mieli od tego kaszel i się dusili. Ale ciągle palili lasy i zabijali. Wtedy Wielki Duch zesłał deszcz, by zalać ogień i zniszczyć ludzi. Spadły deszcze, a wody się podniosły. Ludzie przeniesli się z zatopionej doliny na tereny położone wyżej.

Cetkowany Niedźwiedź, szaman, zebrał ludzi razem. Powiedział do nich: *Wielki Duch powiedział, że tak długo jak mamy bizony będziemy bezpieczni od gorąca, zimna i deszczu. Ale już*

nie ma bizonów. Jeżeli nie znajdziemy bizonów i nie będziemy żyli w pokoju z naturą, wszyscy zginiemy.

Deszcz ciągle padał, a wody podnosiły się. Ludzie przeniesli się z zalanych równin na wyżyny. Młodzi mężczyźni poszli polować na bizony. Kiedy szli, gasili ogień. Zaprzężyli się ze zwierzętami. Czyszcili strumienie. Deszcz ciągle padał, a wody podnosiły się. Ludzie przeniesli się z zalanych wyżyn w góry.

Dwóch młodych mężczyzn przyszło do Cetkowanego Niedźwiedzia. *Znaleźliśmy bizony - powiedział. - Była tam krowa, cielak i wielki biały byk. Krowa i cielak wspięły się na bezpieczną górę. Powinni wrócić gdy przestanie padać deszcz. Pod białym bykiem zarwał się brzęg i został porwany przez rwącą wodę. Poszliśmy za nim brzęgiem, byk próbował się wydostać, ale utonął. Mamy dla ciebie jego okrycie.*

Rozwinęli ogromną białą bizonią skórę. Cetkowany Niedźwiedź wziął białą skórę bizona. *Wielu ludzi utopiło się - powie-*

dział. - Nasze pożywienie zostało porwane przez wodę. Jednak nasi młodzi ludzie zaprzestali niszczenia świata, który został dla nich stworzony. Znaleźli białego bizona. On ocali tych, którzy zostali.

Deszcz ciągle padał, a wody podnosiły się. Ludzie przeniesli się z zalanych gór na najwyższe szczyty. Cetkowany Niedźwiedź rozciągnął białą skórę bizona na ziemi. On i inni szamani oczyszcili ją i rozciągali ją i rozciągali. Deszcz ciągle padał. Tak jak każda, bizonia skórę rozciągała się, gdy była mokra. Cetkowany Niedźwiedź rozciągnął ją nad całą wioską. Wszyscy, którzy ocaleli, schronili się pod nią.

Deszcz ciągle padał. Szamani rozciągali skórę poprzez góry i każdego dnia rozciągali ją dalej. Później Cetkowany Niedźwiedź zaczął jeden róg na szczycie góry Big Horn (Wielki Róg). Bok przyczepił do Pryors. Następny róg przymocował do góry Bear Tooth (Niedźwiedzi Zęb). Przecinając Dolinę Yellowstone przywiązał jeden róg do góry Crazy (Szalone), a inny do Signal Butte (Wzgórze Sygna-

Z KALENDARIUM BISKUPIŃSKIEGO DANUTY PIOTROWSKIEJ 1947

♦ 9 VI - wykopaliska zwiedzają literaci i publicyści z Czechosłowacji, odbywający wyprawę po Polsce: wybitna pisarka Marie Pujmanová (1893-1958), jeden z najpopularniejszych poetów czeskich XX wieku František Halas (1901-1949), pisarz Václav Řežac oraz słowacki poeta i historyk literatury Pavel Buncák (1915-2000).

♦ 30 VI - Powiatowy Urząd Ziemi w Żninie oddaje Instytutowi Badania Starożytności Słowiańskich Uniwersytetu w Poznaniu cztórwkę pozostałą z parcelacji majątku Biskupia po właścicielu narodowości niemieckiej Erichu Ruście. Cały obszar wynosi ponad 41 ha i obejmuje także budynki, inwentarz żywy i martwy, meble, zapasy gospodarcze, uprawy i zasiwy na gruncie, drzewostan.

♦ czerwiec - wykopaliska zwiedził wybitny geograf prof. Eugeniusz Romer (1871-1954) z Uniwersytetu Jagiellońskiego, oprowadzany przez prof. J. Kostrzewskiego.

łów) w Bull Mountains (Góry Byka). Cała Dolina Yellowstone została ukryta pod białą bizonią skórą i chociaż deszcz wciąż padał, to już nie zalewał ziemi. Zwierzęta zaczęły się chować pod skórą. Ludzie żyli wspólnie z nimi.

Ciągle padał deszcz na bizonią skórę, która zaczęła się obniżać pod ciężarem zbierającej się wody. Wtedy Cetkowany Niedźwiedź stanął na Bridger Mountains i podniósł na zachód koniec skóry, żeby Zachodni Wiatr mógł stworzyć wielką kopułę nad doliną, co mu się udało. Kiedy Stwórca zobaczył, że ludzie żyją w pokoju ze zwierzętami i żyją z pomocą Ziemi, sprawił, że deszcz przestał padać i wzeszło Słońce.

Jak wzeszło Słońce, to skórę z białego bizona zaczęła połyskiwać czerwonym, złotym i niebieskim kolorem i po woli się kurczyła. Końce kopuły tak się skurczyły, że została tylko wielki łuk przez dolinę.

Staremu mężczyźnie głos zaniknął, ale ręka wskazała: "patrz". Deszcz przestał padać i powstała tęcza nad Doliną Yellowstone. Bizonie ciele i jego matka pasły się poniżej.

CEZARY WARCHOŁ